

# Pośród ognia i dusz

*I stałem tak tam niczym skazaniec oczekujący na egzekucję. Dlaczego przyszło mi żyć w czasach takich? Któż przeznaczył los mi taki. Może bogowie? Albo to po prostu nic innego jak zły omen.*

I nagle pojawił się znikąd, człowiek, który wyglądał na pierwszy rzut oka martwy. Jednak to, iż się poruszał wskazywało na coś odwrotnego.

„Kim jesteś?” – zapytał człowiek rezydujący niedaleko brzegu rzeki. Przybysz zdawał się nie słyszeć pytania, więc mężczyzna je powtórzył. Nieznajomy pomimo tego milczał. Wyjął miecz i spojrzał w kierunku miasta leżącego koło wzgórza.

„Ogłuchłeś?” – spytał donośnym głosem rybak. Przybysz podszedł do niego i powiedział: „Kim jesteś, że możesz odnosić się w taki sposób do członka rodu królewskiego. Czy nie znasz mnie?”

„Nie.” – odpowiedział rybak.

„Śmiesz drwić ze mnie!” – krzyknął nieznajomy.

I bez wahania doprowadził do dekapitacji rozmówcy. Krew trysnęła niczym gejzer. Głowa upadła na ziemię, a następnie potoczyła się do rzeki, po czym wpadła do niej. Ostrze miecza umoczone w krwi przypomniało Razilowi jak jeszcze niedawno pojedynkował się z Karnem.

„Co ja zrobiłem? Nie tak postępuje człowiek z rodu królewskiego.”

„Podobało Ci się Razil?” – zapytał tajemniczy głos.

„Co?” – odpowiedział Razil

„Nie poznajesz mnie? Tak bardzo mnie nie nawiedzisz, że...”

„Dosyć! Gdzie jestem? I dlaczego tu jestem?” – spytał z zawzięciem Razil.

„Jesteś tu, bo tego nie chciałeś. A gdzie jesteś, tego nie wiem. Sam zresztą nie potrafisz wyjaśnić którejdy biegnie granica pomiędzy rzeczywistością, a chorymi wymysłami Verusa.” – odpowiedział Karn.

„Verus? Kim on jest? Czy ja go znam?”

„Zawsze sobie powtarzam, że niemożliwością jest niemożliwe. Obojętnie, co byś robił. Taki ten świat został stworzony. Nie mamy wpływu na jego strukturę.”

„Mylisz się mówiąc takie słowa, które są paradoksalnym konsensusem pomiędzy światem irracjonalnym, a materialnym. Tylko bogowie mają możliwość czynienia tak potężnych spraw.” – odparł Razil.

„Naprawdę nie zabiłeś tego rybaka. Spójrz na swój miecz. Niedawno ociekał jego krwią, a teraz jest czysty. Verus, sprawca tej niegościnniej sytuacji pewnie śmieje się z tego, że żaden z nas nie potrafi się odnaleźć w tym wymiarze. Twórz ten...”

I nagle Karn zamilkł zupełnie jakby został podstępnie zaatakowany sztyletem. Razil zignorował to myśląc, że to kolejny podstęp. Po czym skierował swe kroki w stronę miasta. Jednak jak długo szedł tak miasto wcale nie było bliższe jego wzrokowi. Nagle stanął i obejrzał się za siebie. Spostrzegł biegnącego wilkołaka. Nie byłoby nic w tym dziwnego wszak polimorfizm był rzeczą niewzbudzącą niczyjej podejrzliwości. Jednak aktualnie nie panowała noc tylko ranek. Stwór skoczył na Razila z wyciągniętymi zębami. Jego oponent znając już różne inne niekonwencjonalne sytuacje szybko odskoczył na bok po czym zadał celny cios w górną część kręgosłupa stworzeniu nocy. Ten nie mógł nic począć. Razil wy dobył miecz i kolejny atak zakwitł rozcięciem głowy wilkołaka na dwie części. I taki był rezultat tej konfrontacji. Miasto zdawało się przybliżać. Zupełnie jakby ktoś nim sterował. Nie minęła nawet minuta od niedawnej walki, a Razil już stał u bram grodu. Dookoła niego

rozpościerał się wysoki mur na osiem metrów. W każdym z rogów znajdowała się wieża strażnicza. A w jednym z okien można było dostrzec kusznika pijącego z kufła. Pewna rzecz nie dawała spokoju Razilowi. Otóż przed wrotami nie było żadnego wartownika. Dziwne to było zaprawdę. Długo nie namyślając się, co zrobić poszedł w kierunku bramy. Nim zdołał do niej dotrzeć wszystko zaczęło zmieniać swoje barwy. Ostatecznie mury, brama jak i cała osada zniknęły w czeluściach niewidocznej otchłani. Wokoło Razila zapłonęły płomienie i niebawem usłyszał jęki umarłych. Za okręgiem ognia widać było lewitujące dusze, które niebawem trafią do Aresu.

„Witaj mój przyjacielu.” – odezwał się głos znikąd.

„Kim jesteś!” – krzyknął Razil.

„To tutaj zaczyna się życie i śmierć. To tutaj pozostaniesz na wieki. Żegnaj głupcze!!!” – powiedział tajemniczy głos. Po czym zniknął...

„Dlaczego nazwał mnie przyjacielem? Co to za miejsce? Kim on jest, że nazywa mnie przyjacielem? Karn? Nie, to nie on. Nie ma zwyczaju nękać dwa razy w ten sposób. Więc kto?” – pomyślał Razil.

Nagle jego oczom ukazał się tajemniczy portal. A z niego wyskoczył Karn.

„Chodź ze mną!” – krzyknął.

„Dlaczego miałbym Ci ufać łotrze!?” – zapytał donośnym głosem Razil.

„To miejsce to nic innego jak dziura bez dna. To, co tu wpadnie, już nigdy nie opuści tego niegościnnego tworu. Zaufaj swemu instynktowi!”

I Razil wskoczył wraz z Karnem do portalu, z którego ten ostatni niedawno wystąpił. Po drugiej stronie tej magicznej formy znajdował się świat nieznanym nikomu, kto patrzył tylko oczami. Dookoła rozpościerał się dość wielki cmentarz. Otoczony był skałami i zniszczonym murem, który niedługo miał się rozpaść. Kraina ta zawsze spoczywała w nocy. Nie za sprawą wzgórz, ale przymierzu zawartym przez króla Belitha. Sprawował on rządy, bo dopuścił się morderstwa swego brata. Jednak chciwy Belith pragnął osiąść moc równą boskiej. Dlatego sprzedał życia poddanych demonom, które ofiarowały mu mroczny dar. Wszelka ludność dopóki żyła nie miała się co martwić o kradzież duszy. Jednak kłopoty materializowały się dopiero po śmierci. Demony przybywały i zabierały to, co prawnie im się należało. Po latach król Belith odszedł w zapomnienie umierając. Nadszedł czas na panowanie kolejnego władcy. I tak jeden monarcha umierał i następny zostawał powołany by przejąć rolę poprzednika. Działo się tak od kilku wieków. Ale diabelski pakt nadal obowiązywał. Ludzie chcieli, aby ich zmarli członkowie rodziny mogli odejść w spokoju. Niestety nikt nie mógł przeciwstawić się tak potężnym istotom jak demony...

„Co tu się stało?” – spytał Razil.

„Opowieść ta sięga korzeniami ponad 300 lat wstecz. Nie czas i miejsce na takie wywody. W okolicy zamku udać musimy się.” – odpowiedział Karn.

„Cóż takiego tam czeka?”

„Przeznaczenie.”

I udali się w wyznaczone miejsce. Jednak u wrót domu władcy zostali zatrzymani przez straż.

„Co to za podstęp?” – zapytał jeden z wartowników.

„Nie dość, że zabieracie nam bliskich, to jeszcze macie czelność tu się zjawiać!” – powiedział drugi.

„Kto? Ja? Członek królewskiego rodu, Avernus?” – zdziwił się Razil.

„Takie zakłamania to możecie sobie wygadywać w obecności pijaków i innych nieudaczników.” – powiedział jeden ze strażników. I jak skończyli tę jakże absurdalną rozmowę na dziedzińcu zjawili się tuzin wartowników. Karn i Razil zostali okrążeni. Nie

mając zbyt dużego wyboru Karn przywołał deszcz błyskawic, który w mgnieniu oka unicestwił agresorów. I dookoła leżały spalone ciała. Nie zastanawiając się Razil wraz z Karnem wkroczyli na teren posiadłości władcy zamku. Nikt nie mógł im przeszkodzić w spotkaniu z monarchą. Ale ich droga miała się niedługo szybko odwrócić. Bowiem w sali tronowej czekał Verus. Wpadli przez drzwi niczym stado wściekłych wilków, choć było ich tylko dwóch.

„Verus.” – wezwał jego imię Karn.

„Tak to ja. Mogłeś się przyłączyć do mnie, kiedy miałeś szansę bracie!” – odpowiedział grożąc Verus.

„Mój brat umarł już dawno temu. A przynajmniej jego serce.” – powiedział Karn.

„Kim, że jestem teraz? Przeklętym? A może chcesz swą postawą zgubić osady Razila względem Ciebie.”

„Mów, co chcesz plugawa bestio. Jam twój brat już nigdy. Tyś zaprzestał spełniać rolę swą na świecie tym. Tyś poplamiał posoką podłogę i ściany domostwa naszego. Tyś wybrał wojnę przeciwko bogom. Tyś jedynym, który zapoczątkował chaos. Ale jeden jest tylko ten, który nie posiada na sobie skazy wieczności. On Cię zniszczy. On Cię pograży w tym co sam stworzyłeś temu światu.” – powiedział Karn.

„Wzruszające to, co wypowiadasz. Takich wszeteczeństw dawno nie wysłuchiwałem. Koniec tego dobrego. Zaraz poczujecie moją moc.”

I nagle w sali tronowej zjawił się on. On odmienił los całego spotkania, które tak niedawno się zaczęło. To był ten jedyny bez skazy...

*Czym jest świat bez życia?*

*Czym jest bez śmierci?*

*Niczym, zupełnie niczym.*

*Któż go stworzył?*

*Któż zmarnował świat?*

*Jeden tylko wie.*

*Nikt jednak nie powie.*

*Tajemnica to wielka jak kwiat.*

*Owoc nieurodzaju żywi nas swą zarazą.*

*Niedługo wszyscy pokryci zostaną skazą.*

*Śmierć patrzy nam w oczy.*

*Życie spogląda wtedy, gdy ktoś nas zmoczy.*

*Inni nie liczą się ze zdaniem twym.*

*Jedni spoglądają tylko na czas.*

*Jeszcze inni są zawsze przy zdaniu swym.*

*Ważne jest jednak to, co jest w nas.*

*Nigdy nie zbliżaj się do niego.*

*Nigdy nie ufaj mu.*

*Nigdy nie polegaj na nim.*

*Nigdy nie słuchaj go.*